

 Harlequin® *Gorący Romans®*



Catherine Mann
Pod urokiem milionera

Catherine Mann
Pod urokiem milionera

Tłumaczyła
Zofia Stanisławska

Tytuł oryginału: Under the Millionaire's Influence

Pierwsze wydanie: Silhouette Books, 2007

Redaktor serii: Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne: Dominik Osuch

Korekta: Lilianna Mieszczańska

© 2007 by Catherine Mann

© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2011

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy Wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Gorący Romans są zastrzeżone.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.
00-975 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

Skład i łamanie: COMPTExT®, Warszawa

ISBN 978-83-238-8370-8

GR – 941

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Starr Cimino od dawna odkładała zakup nowej koszulki nocnej, a teraz stała przed swoim odwiecznym wrogiem, mając na sobie znoszony podkoszulek z napisem „Beachcombers Restaurant”. Nie zdążyła nawet wypić porannej kawy. Zamiast żelaznej zbroi musiały jej wystarczyć żelazny charakter i poczucie humoru. Wyprostowała się i z dumą stanęła w drzwiach swego drewnianego domu, który kiedyś odgrywał rolę stajni dla koni.

Starr potrafiła się bronić. Po tym wszystkim, czego doświadczyła w dzieciństwie, wcześniej nauczyła się dbać o siebie. Jednak mając przed sobą siedemdziesięcioośmioletnią sąsiadkę w podomce, matkę człowieka, który złamał jej serce, poczuła się niepewnie.

Walcząc z sennością, grzecznie uśmiechnęła się do gościa.

– W czym mogę pomóc, pani Hamilton-Reis?
– spytała i dodała w myślach: poza wrzuceniem niebieskiego barwnika do pani sadzawki z rybami. Jak widać, wychowanie ciotki Libby nie złagodziło jej rogatej duszy.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Starr Cimino od dawna odkładała zakup nowej koszulki nocnej, a teraz stała przed swoim odwiecznym wrogiem, mając na sobie znoszony podkoszulek z napisem „Beachcombers Restaurant”. Nie zdążyła nawet wypić porannej kawy. Zamiast żelaznej zbroi musiały jej wystarczyć żelazny charakter i poczucie humoru. Wyprostowała się i z dumą stanęła w drzwiach swego drewnianego domu, który kiedyś odgrywał rolę stajni dla koni.

Starr potrafiła się bronić. Po tym wszystkim, czego doświadczyła w dzieciństwie, wcześniej nauczyła się dbać o siebie. Jednak mając przed sobą siedemdziesięcioośmioletnią sąsiadkę w podomce, matkę człowieka, który złamał jej serce, poczuła się niepewnie.

Walcząc z sennością, grzecznie uśmiechnęła się do gościa.

– W czym mogę pomóc, pani Hamilton-Reis?
– spytała i dodała w myślach: poza wrzuceniem niebieskiego barwnika do pani sadzawki z rybami. Jak widać, wychowanie ciotki Libby nie złagodziło jej rogatej duszy.

Wiedziała, że nie powinna do nikogo chować urazy, ale jej leciwa sąsiadka od siedemnastu lat uprzykrzała jej życie i traktowała gorzej niż te cholerne rybki. Starr niedawno przyrzekła sobie, że już nigdy nie będzie spotykać się z jej synem, dziedzicem majątku Reisów.

Kiedy Starr i David byli nastolatkami, chodzili na randki za piaszczyste wydmy i przez różany taras wdrapywali się do sypialni w domu Reisów. Zanim się zorientowała, Starr została sama ze złamanym sercem.

– W czym możesz mi pomóc? – podniesionym głosem powtórzyła Alice Hamilton-Reis. – Twoja rodzina ma się wynieść z trawnika przed moim domem.

Starr patrzyła na nią zaskoczona. O jakiej rodzinie ona mówi? Kiedy jednak spojrzała w stronę posesji sąsiadki, zobaczyła trzy wozy campingowe. Zaparkowane były na trawniku pomiędzy zabytkową willą Hamiltonów-Reisów, właścicieli dawnych plantacji, a jej skromnym domkiem. Tym samym wozem campingowym jeździła, zanim uśmiechnęło się do niej szczęście i pracownik z ośrodka pomocy społecznej nie wyciągnął jej z matni.

Otrząsnęła się ze złych wspomnień. Odgarnęła z czoła zmierzwiłone kręcone włosy. Widać dziś nie miała szczęścia, bo na horyzoncie pojawił się dobrze jej znany młody mężczyzna. David skutecznie odciągnął jej wzrok od karawanów na traw-

niku. W kilku susach pokonał stopnie prowadzące do zabytkowego domu pamiętającego czasy wojny secesyjnej. Dziedzic fortuny Reisów był wysoki i szczupły. Każdy strój wyglądał na nim elegancko. Tym razem miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę, która podkreślała jego opaleniznę.

Starr poczuła szybsze bicie serca. Przypomniały jej się bolesne chwile sprzed dziesięciu lat, kiedy David postawił jej ultimatum. Chciał, żeby wszystko rzuciła i wyrzekła się stabilizacji, którą z takim trudem osiągnęła. O mały włos, a by go posłuchała. Kiedy spotkali się rok temu, czuła się równie bezbronna jak przed laty. Po raz kolejny wylądowali w łóżku. David powtórzył propozycję, aby zostawiła dom i pojechała za nim w świat, przemieszczając się z miejsca na miejsce. Jak zwykle chciał, żeby wszystko odbyło się według jego scenariusza.

Tym razem Starr nie zamierzała mu ulec, chociaż od tamtej pory z nikim się nie związała. Jej życie erotyczne, podobnie jak bielizna, pozostawiało wiele do życzenia. Chociaż w brzuchu poczuła znajome łaskotanie, przyrzekła sobie, że zachowa się rozsądnie. Teraz miała na głowie inny problem. Ni stąd, ni zowąd pojawili się jej biologiczni rodzice.

Nie patrzeć na wozy campingowe! Tylko tam nie patrzeć! – powtarzała w duchu, czując na sobie pogardliwe spojrzenie pani Reis. David zatrzymał się przed gankiem. Był tak wysoki, że

wzrostem zrównał się z matką i Starr, które stały przy drzwiach.

– Mamo, nie powinnaś rano wychodzić na dwór. Jest wilgotno.

Przez szyję miał przewieszony ręcznik, jakby przed chwilą przerwał golenie. Prawdopodobnie wybiegł z łazienki, gdy zobaczył, że matka wyszła z domu.

– Lekarz kazał ci leżeć z uniesionymi nogami, dopóki nie zaczniesz działać nowe lekarstwo na ciśnienie krwi.

Starr westchnęła. Na domiar złego teraz musi być grzeczna dla starej jędzys, bo inaczej matka Davida dostanie przed jej domem zawału. W uszach Starr pobrzmiwał głos ciotki Libby: Maniery! Maniery. Gorączkowo zastanawiała się, co powiedzieć. Spojrzała ponad głowę Alice na horyzont. Nad brzegiem morza na poranny żer zbierały się mewy i żurawie. W oddali biły na godzinę siódmą dzwony kościoła w Charleston.

Starr wygładziła znoszony podkoszulek, wyobrażając sobie, że jest w swojej ulubionej dżinsowej sukience i w butach na szpilkach z cienkimi paseczkami wokół kostek. Potrafiła stworzyć elegancką kreację z niczego. Nauczyła się tego w dzieciństwie, kiedy na wszystko brakowało pieniędzy. Dawno już przestała się wstydzić swojej przeszłości. Teraz była niezależna, prowadziła własny interes. Wraz z dwiema przyrodnimi sios-

trami zamieniły dom ciotki Libby w modną restaurację Beachcombers.

Ominęła panią Alice i stanęła na wprost byłego chłopaka. Mimo wczesnej pory wyglądał oszalałymi. Pewnie przed chwilą wziął prysznic, gdyż mokre kosmyki jego włosów błyszczały w porannym słońcu.

– Cześć, David! Twoją mama właśnie mówiła, że trzeba przestawić samochody mojej...
– urwała, nie mogąc wykrztusić słowa „rodziny”.

Przestała ich uważać za rodzinę, kiedy zostawili ją w domu dziecka. Nie zrobili nic, aby ją stamtąd zabrać, a mimo to nie zezwolili na jej adopcję.

Pani Hamilton-Reis chwyciła syna za ramię.

– Trzeba koniecznie przestawić te przyczepy! Dla niej też będzie lepiej, jeśli będą stały przy plaży, a nie obok wejścia do restauracji.

Przy Davidzie pani Alice zawsze zachowywała się poprawnie. Teraz jednak młoda właścicielka restauracji z trudem skupiała uwagę na słowach sąsiadki. Była poruszona spotkaniem z byłym kochankiem. Stał tak blisko, że wyraźnie widziała monogram wyszyty na ręczniku. Zapach wody kolońskiej mieszał się z morską bryzą. David wdarł się do jej świata jak fale, które zagarniały połacie piasku na plaży.

Czując na sobie jego gorące spojrzenie, Starr zwróciła się do pani Hamilton-Reis:

- Poproszę, żeby zaparkowali bliżej plaży.
- Tak będzie lepiej, również dla ciebie, kocha-

nie – odparła Alice, po czym poklepała syna po ramieniu. – Dziękuję, że się o mnie troszczysz. Zjem śniadanie na werandzie i obiecuję, że będę trzymać nogi w górze. Przyjdziesz?

– Za chwilę! – David skinął głową.

Dawniej Alice nie przepuściła żadnej okazji, aby powiedzieć Starr, że nie zasługuje na jej syna i nie zdoła odciągnąć go od realizacji marzeń. Teraz uśmiechnęła się kwaśno i patrząc na belkę stropową nad głową Starr, westchnęła:

– Cieszę się, moja droga, że doszliśmy do porozumienia.

Starr zmrużyła oczy. Oślepiały ją poranne promienie słońca. A może to z nadmiaru emocji? David, jej rodzice, Alice Hamilton-Reis. Wszystko naraz. Starr zapomniała, jak w obecności syna Alice świetnie potrafiła udawać miłą starszą panią. Nigdy nie była wobec niej niegrzeczna, ale swoją wyniosłą postawą i pogardą potrafiła ją dotkliwie upokorzyć.

Starr otrząsnęła się z dawnych wspomnień i otworzyła oczy. David wciąż stał na stopniach werandy, lecz Alice już nie było. Należało szybko działać, zanim obudzą się nieproszeni goście w przyczepie i Starr będzie musiała się z nimi użerać.

Na szczęście była już dorosła, prowadziła własną restaurację. Wierzyła, że sobie poradzi. Musiała tylko spławić przystojniaka, który stał przed jej domem.

– Widzę, że wróciłeś – powiedziała.

David odziedziczył po rodzicach fortunę i do końca życia mógł nic nie robić, a mimo to ciężko pracował jako cywilny pracownik Departamentu Zagranicznego Biura Śledczego. Jeździł po świecie, przekraczał granice, często nie ujawniając swej tożsamości. Marzył o tej pracy od dziecka. Już wtedy chciał, żeby Starr z nim jeździła, a ona wiedziała, że to niemożliwe.

David wszedł po schodach i stanął obok niej. Z rękami w kieszeniach oparł się o słup podtrzymujący daszek. Starr pomyślała, że stoi zdecydowanie za blisko.

– Byłem w Grecji. Pracowałem dla NATO. Tworzymy antyterrorystyczne oddziały specjalne.

– No, proszę! Widzę, że możesz nawet mówić o tym, co robisz.

Ile razy zastanawiała się, czym naprawdę zajmuje się David? Chyba zbyt często, aby czuć się przy nim bezpiecznie.

– Robisz karierę! – powiedziała.

David skromnie milczał. W oddali słyszał było szum morza i gwar rozmów w restauracji, ale Starr całą uwagę skupiła na Davidzie.

– Rozumiem, że była to jedna z tych misji, na które obiecywałeś mnie zabrać.

David uniósł brwi, lekko przechylił głowę i przyjrzał się jej badawczo, ale nic nie powiedział. Nadal potrafił czytać w jej myślach. Robił

to z taką łatwością, z jaką rozpiął jej stanik od bikini.

– Stare dzieje! – dodała, próbując ukryć zmieszanie. – Teraz i tak nie mogłabym wyjechać. Prowadzę restaurację i mam dużo obowiązków, ale twoja praca nadal wydaje mi się dość... egzotyczna.

Była pewna, że jej przyszywana siostra Claire z chęcią nauczyłaby się od Davida kilku przepisów z kuchni greckiej. W restauracji serwowały głównie dania amerykańskie, ale Claire czasem urozmaicała menu egzotycznymi potrawami.

Kiedyś Starr marzyła o podróżach, ponieważ bardzo chciała poznać dzieła sławnych artystów. Nie zamierzała jednak zostać obywatelką. Przez pierwsze dziesięć lat życia jeździła po kraju z rodziną. Teraz najbardziej cieszyło ją, że co rano budzi się w tym samym miejscu, z pięknym widokiem na ocean. Jej mały domek na tyłach restauracji nie był może szczytem luksusu, ale należał tylko do niej. Tu było jej miejsce.

– Egzotyczna? – zdziwił się David. – Kiedyś mówiłaś, że nie chcesz opuszczać domu.

Starr poczuła, że nie ma już siły udawać zimnej i opanowanej księżniczki. Miała na sobie znoszony podkoszulek i czuła się podle.

– Czy naprawdę warto wracać do tamtej historii?

David wyciągnął rękę i zdjął z jej bluzki skrawek papierowego kwiatka. Wszystko się przeciw

niej sprzysięgło. Nie dość, że rano założyła stary podkoszulek, to na ubraniu i we włosach miała kawałki kolorowej bibuły, zupełnie jak dziecko z zerówki.

David uniósł srebrny kwiatek, który był częścią dekoracji weselnej z przyjęcia zorganizowanego w restauracji. Jego uwodzicielski uśmiech jak zwykle zbił ją z tropu. Po chwili David wsadził jej kwiatek za ucho. Poczuła na policzku muśnięcie jego dłoni i natychmiast przypomniała sobie pieszczoty sprzed roku.

Musiała się opanować, nie mogła przecież znów wylądować z Davidem w łóżku tylko dlatego, że na chwilę pojawił się w kraju.

Zrobiła krok w tył.

– Będę uważać na twoją matkę. Zostaw mi numer telefonu. Jeśli coś się będzie działo, dam ci znać.

Zamierzała zapytać go o stan zdrowia Alice, gdyż w głębi serca współczuła sąsiadce. Nie chciała jednak przedłużać rozmowy. Kiedy spędzali razem zbyt wiele czasu, David zaczynał ją całować i wszystko zaczynało się od nowa.

– Ale z nas dzieciaki! – szepnęła do siebie.

– Słucham? – spytał.

– Muszę się przebrać. Mógłbyś... – nie dokończyła Starr.

– Dać ci spokój?

Starr roześmiała się mimo woli.

– Ty to powiedziałeś.

Starr wróciła do domu i zamknęła za sobą drzwi. Spojrzała na salon udekorowany ludowymi ozdobami. Może ten wystrój był nieco szalony, ale w jej stylu. Odetchnęła z ulgą. Udało się spławić Davida, zanim jej rodzinika zafunduje wszystkim poranne widowisko.

Dziękuję, ciociu Libby, że wstawiłaś się za mną na gorze, pomyślała Starr.

Nie mogła jednak bez końca liczyć na wstawiennictwo ciotki Libby. Znała dobrze swoich rodziców i nie zdziwiłaby się, gdyby przed restauracją postawili przenośną toaletę i zaczęli pobierać od ludzi pieniądze. Ojciec i matka wykorzystywali każdą okazję, żeby zarobić parę groszy. Dlaczego wciąż nazywała ich ojcem i matką? To byli tylko Frederick i Gita. Jej mamą była ciocia Libby.

Pomyślała, że nie warto roztrząsać bolesnych wspomnień z dzieciństwa. Musiała wziąć się w garść, zanim David znów zechce zawładnąć jej życiem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego los postawił na jej drodze znienawidzoną rodzinę właśnie w dniu, gdy David wrócił do domu.

ROZDZIAŁ DRUGI

– Kiedy widzę, jak trzymasz ten pistolet z klejem, rozumiem, dlaczego faceci przed tobą uciekają – zauważyła Claire, stojąc obok przy blacie kuchennym.

Nie ma to jak siostra, zawsze potrafi podciąć skrzydła, pomyślała Starr.

Rozłożyła na kuchennym blacie torby z prezentami, świecące ozdoby oraz bibułę, z której robiła kwiatki. Na szczęście rodzina nadal spała, więc miała czas na zebranie myśli po nieoczekiwanym spotkaniu z Davidem. Potrzebowała pół godziny, żeby się uspokoić. Kiedy jednak patrzyła przez okno na trzy rozklekotane przyczepy i stojącego obok lexusa Davida Reisa, trudno było oderwać się od bolesnych wspomnień. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy – związek z Davidem należał do przeszłości i nic nie mogło go wskrzesić.

Znów podniosła wzrok na zdezelowane wozy campingowe. Siostra stała obok i dekorowała tort. Dwie pracownice podawały śniadanie gościom na sali. Starr wciąż nie mogła ochłonąć